

ROK 3 NR 17
1989

15 listopad - 15 grudnia

ORZEŁ



BABY

PISMO AKADEMICKIEJ ORGANIZACJI

KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

NOBEL DLA DALAJ LAMY

Po śmierci trzynastego Dalaj Lamy regent sprawujący rządy wysłał Kyatsanga Rinpoche (Rinpoche - „drogocenny”, tytuł wysokiego lamy) z misją odnalezienia kolejnej inkarnacji władcy Tybetu. Kyatsang Rinpoche dotarł do wioski Taktet w prowincji Amdo i kierując się wyrocznią, odnalazł dom, w którym miał się odrodzić Dalaj Lama. Nagle podbiegł do niego dwuletni chłopiec i próbował zabrać różaniec noszony przez lamę na szyi (był to różaniec XIII Dalaj Lamy). Dam ci go - powiedział Rinpoche - jeśli zgodzisz, kim jestem. „Jesteś lamą z klasztoru Sera” - odpowiedział poprawnie chłopiec. W ciągu następnych tygodni oddano go jeszcze wielu podobnym, choć znacznie bardziej skomplikowanym próbom (rozpoznanie niżej, ludzi i przedmiotów należących do niego w oprzeżeniu wcieleniu) i wreszcie ogłoszono, że ów chłopiec, Tenzin Gyatso, jest ponad wszelką wątpliwość czternastym Dalaj Lamą. Nastąpił czas radości dla Tybetańczyków, dla których do dziś Dalaj Lama jest raczej ojcem i opiekunem niż władcą. Później tej radości nie było już zbyt wiele - dla Tybetu nadszedł bardzo zły czas. Chińskie „wyzwolenie”, bezkulturowe pertraktacje małoletniego jeszcze wtedy Dalaj Lamy z okupantami, bezsilne przyglądanie się systematycznemu niszczeniu kultury i religii, nierównej partyzanckiej walce, straszliwemu terrorowi, z pomocą którego komuniści próbowali złamać ducha oporu ludności, wreszcie ucieczka i życie na wygnaniu - oto smutny los władcy baśniowej krainy w naszym niebaśniowym wieku.

Dalaj Lama i jego rząd rezydują dziś w Dharamsali (Indie) kierując życiem setek tysięcy tybetańskich uchodźców i próbując poruszyć świat wstrząsającym losem Tybetu. Jak dotąd bezskutecznie - zawsze od sprawy małego kraju połączanego przez olbrzyma, ważniejsze okazały się dobre stosunki z owym olbrzymem - z Chinami. W imię światowego odprężenia i pokoju oczywiście. Trzeba było strzelać na placu Tienanmen, by świat przypomniał sobie o Dalaj Lamie i Tybetańczykach.

Niezależnie jednak od politycznych przyczyn, która do przyznania tegorocznej pokojowej nagrody Nobla doprowadziła, przyznać należy, że trafiła ona w wyjątkowo godne ręce. Jego Świątobliwość Dalaj Lama jest nie tylko przywódcą Tybetańczyków i głową państwa. Jest także bez wątpienia jednym z największych autorytetów moralnych współczesnego świata, najbardziej poważnym spośród buddyjskich mistrzów (natomiast wbrew obiegowej opinii powtarzanej z maniakalnym doprawdy uporem, nigdy nie był zwierzchnikiem religijnym buddyzmu, nawet w samym Tybecie, ba! nawet w swej buddyjskiej tradycji gelukpa). Gorący rzecznik ekumenizmu, najbardziej honorowany gość papieża w Asyżu, przeciwnik stosowania przemocy, wybitny filozof,

autor kilku książek, znakomity nauczyciel, człowiek o umyśle otwartym i o wiedzy i szerokości horyzontów zupełnie zdumiewającej, gość konferencji fizyków i psychologów, sympatyk „Solidarności”. W polityce zwolennik zdrowego rozsądku, pragmatyk, pamiętający jednak zawsze o istnieniu granic dopuszczalnych kompromisów. Zgadając się na zewnętrzne ograniczenie suwerenności Tybetu (kontrola militarna i wojsna z Chinami polityka zagraniczna), twarde jednocześnie obstaje przy żądaniu daleko posuniętej autonomii wewnętrznej - rząd wybierany przez Tybetańczyków, pełnia praw obywatelskich, wykluczenie wszelkich form ingerencji ze strony chińskiej. Na razie komunistyczni władcy nie chcą słyszeć o takim porozumieniu, które oznaczałoby uznanie de facto niepodległości (co prawda dość ograniczonej) Tybetu. Czy Tybet wybiła się na upragnioną i zasłużoną wieloletnią już, pełną determinacji, walkę z okupantem, niepodległość, czy też raczej skończy jako śmietnik naszej cywilizacji (Chiny podpisały kontrakty z krajami zachodniej Europy, np. z RFN, o składowaniu w Tybecie odpadów radioaktywnych...)? Trudno na to pytanie odpowiedzieć, w każdym bądź razie Jego Świątobliwość jest wciąż optymistą.

* * *
- Wasza Świątobliwość spędził połowę swego życia poza Tybetem, czy jest zmęczony życiem na wygnaniu?

Dalaj Lama - Nie, nauczyłem się wielu rzeczy żyjąc jako uchodźca. To pomogło mojej duchowej praktyce. W rozpaczliwej sytuacji nie można twierdzić, że wszystko jest w porządku. Trzeba zaakceptować rzeczywistość. Teraz więc Dalaj Lama jest bardziej realistyczny.

- Czy Wasza Świątobliwość jeszcze ma nadzieję, że Tybet będzie wolny?

D.L. - Oczywiście! Teraz wierzę w to jeszcze mocniej niż kiedyś. Podstawą mojej nadziei jest determinacja moich rodaków - wewnątrz Tybetu i poza jego granicami. Prawdziwą przyczyną tej determinacji są Chińczycy, to dzięki nim Tybetańczycy ujawnili swe najlepsze cechy: odwagę, wolę zwycięstwa, wytrwałość, potrafili się wreszcie zjednoczyć - tak więc, z tego punktu widzenia, musimy być wdzięczni Chińczykom...

- Gdyby Wasza Świątobliwość miał się teraz spotkać z chińskimi przywódcami, to powiedziałby, że...

D.L. - Powiedziałbym po prostu, że 6 milionów Tybetańczyków powinno być traktowanych jak ludzkie istoty.

- Co sądzi Wasza Świątobliwość o stosowaniu przemocy?

D.L. - Z punktu widzenia buddyzmu przemoc jest czymś złym, a w sytuacji Tybetu jest w dodatku niepraktyczna i nieefektywna.

w odpowiedzi „TRIBUNE” I „RUDEMU PRAWU”

12.X.89 czeskosłowacka "Tribuna" w artykule K.Prerovskyego "Nacjonalistki dezinterpretują historię" broni paktu Ribbentrop-Mołotow, krytykując nieśmiało jedynie tajny załącznik do niej. Ale nawet tu znajduje rozgrzeszenie dla sowieckiej aneksji państw bałtyckich, byłych "republik socjalistycznych, połączonych z Rosją Radziecką" zaraz po "Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej". Dlaczego wtedy te republiki odłączone od ZSSR (tak się pisało ZSRR przed 1939)? Bo w celu zwalczenia bolszewizmu pckój brzeski pozostawił tam niemieckie wojska okupacyjne! Tak więc "powrót Bałtów do Macierzy" w 1940 był wg Prerovskyego także sprawiedliwością dziejową, jak analogiczny los "Zachodniej Białoruśi" i "Zachodniej Ukrainy". Inaczej mogą to interpretować tylko "nacjonalistki w radzieckich republikach bałtyckich, Polsce i na Węgrzech"! A obecne tendencje separatystyczne bałtyckich "szowinistów" są sprzeczne z ogólnosiwiatowym, zaznaczającym się nawet w krajach słabej rozwiniętych, procesem internacjonalizacji... Nic dodać, nic ująć! Może tylko taki drobny szczegół: że II Rzeczpospolita w artykule "internacjonalistki" Prerovskyego to za każdym razem wyłącznie "Polska burżuazyjno-dziedzicowska", że województwa wschodnie to "ziemie sowieckie zrabowane w 1920", że w tych województwach byliśmy "polskimi okupantami". A wszystko to - z ust obywatela kraju, który zrabował w 1919 część Śląska Cieszyńskiego.

Z kolei "Rude Pravo" (nawet Hitler nie wymyślił "brunatnego" prawa, tu natomiast mamy "czerwone") odpowiedziało 23.X.89 czytelnikowi na pytanie o "udział Polski w zabiorze terytorium Czechosłowacji". Logiczność wywodów K.Doudery - najlepiej sprawdza się na przykładzie rozważań strategicznych. Otóż wg redakcji "RP" "uczestnictwem w likwidacji Czechosłowacji" pogorszyliśmy sobie położenie strategiczne (okrażenie od południa przez III Rzeszę). Pomijając fakt, że Hitler zająłby Czechosłowację i bez naszych korekt granicznych, Doudera przeczy tu sam sobie: rezygnacja z Zaolzia oraz cząstek Spiezia i Orawy na rzecz Niemiec i ich słowackiego lennika, nie pogorszyłyby sobie tego położenia jeszcze bardziej? I czy nie wzmocniłbyśmy Hitlera dodatkowo karwińskim węglem oraz trzyniecką hutą? Zadnemu z obu redaktorów nie przyszło do głowy, że poprawić stosunki z Polską oddaniem ziem zabranych i wspólnie przeciwstawić się agresorowi należało wcześniej. Benesz wpadł na to dopiero we wrześniu 1938, a Polska słusznie uzależniła udzielenie pomocy wojskowej od postawy Zachodu. Okazało się to skruczą spóźnioną i planem już nierealnym. Obwiniać o to należy nie Polskę, a w ogóle historię należy interpretować nie wyłącznie wg wytycznych z "Krótkiego kursu WKPb"!

Mieczysław Olziański

TRAGEDIA NA POLIGONIE

(Krwawe plamy najnowszej historii)

Zalewani jesteśmy ostatnio coraz szerszym potokiem doniesień dotyczących bilansu stosunków polsko - sowieckich. Głód na ciekawostki historyczne jest już tak duży, że nie wystarcza nawet konsekracja gen. Andersa, czy złożenie na ołtarzu samego Bieruta jako ofiary. Nie należy sądzić, że opróżnienie worka z niewygodnymi faktami będzie wodą dla spragnionego. Warto jednak zwrócić uwagę na wypracowaną technikę autorozgrzeszenia notabli naszego "olimpu" poprzez skupienie społecznej uwagi na etatowych epizodach typu 17 września '39 czy problem rehabilitacji AK.

między Karnawalem a austro węgry

Twórczość Marka Nowakowskiego od kilkunastu lat uczestniczy w głównym nurcie przemian polskiej prozy. W międzyczasie z młodego gniewnego piekny marginesu społecznego wyrósł dystyngowany Pan Pisarz, autorytet opozycyjny, wiezień polityczny w 1984. Także bezwzględnie najwybitniejszy współczesny polski realista (przy uznaniu konkurencji ze strony Kazimierza Orłosa i Janusza Andermana), ujawniający pióro wytrawnego esejisty dopiero w najnowszym zbiorze opowiadań „Karnawał i post”. Publikacja tego tomu nie stanowi literackiej sensacji, wszystkie teksty czytelnicy poznać mogli uprzednio na łamach prasy emigracyjnej i krajowego drugiego obiegu. Razem odczytywane, pełniej informują o fazie, w jakiej znajduje się obecnie zmienne i wciąż szukające nowych inspiracji piśmarstwo Marka Nowakowskiego.

Autodefinicja poprzez fascynację i identyfikację - tak określić można założenie - przewodnie esejistycznych partii „Karnawału i postu”. Przedmiotem identyfikacji może być pewien model piśmarstwa (Gogol, Czechow), twórcza osobowość (Iwan Bunin) czy kulturowa wspólnota (w eseju pretekstowo tylko poświęconym twórczości Józefa Rotha monarchia austro - węgierska, odkrywana ostatnio przez adherentów „Europy Brodka” - Milana Kundere i Gyorgi Konrada).

Karnawał i post - to dwa wektory zainteresowań współczesnej literatury światowej, pomiędzy którymi Nowakowski nie dokonuje kategorialnego wyboru, raczej chłodno odważając i mierząc. To także dwa bieguny polskiej rzeczywistości. Zbiorowy tytuł „Salony i kraje” obejmujący zawartą w tomie prozę fabularną oddaje specyfikę opisywanych środowisk. Ich szeroka panorama zawiera się pomiędzy mieszkaniem Luminarzy z kregów literackich i opozycyjnych, a pijackimi rudami w rodzinnych (tak dla narratora, jak i pisarza) Wiochach. Są to opowiadania statyczne, gesto popadające w dygresja, ich materia jest obserwacja, zaś punktem ciężkości akcji - z reguły poślednicy dramatyczny gest czy demonstracja. Choćby taka, jak oddanie moczu do szufłady wykwintnego sekretarzyka w mieszkaniu PAX-owskiego notabla („Imperatyw”).

Proza Nowakowskiego, niegdyś hieratyczna (jeszcze nawet w „Raporcie o stanie wojennym”), zgodnie z opisaną przez Krzysztofa Dybciaka powszechną tendencją do „eseizacji” zbliża się dzie do granicy fikcji i non-fiction, realistycznej opowieści i erudycyjnego szkicu. Jeśli te gwarancje na trwałe przekroczy, mieć będziemy nowego Nowakowskiego.

Lukasz Perzyna

Mark Nowakowski, Karnawał i post. Nowa, Warszawa 1989.

BBC W WARSZAWIE

Świetnie rozreklamowana wystawa z okazji 50-lecia Sekcji Polskiej BBC zorganizowana w „Dziękance” na Krakowskim Przedmieściu wiele obiecywała. „Dotychczas mogliście nas słuchać - teraz możecie nas spotkać!” - zachęcał folder informacyjny. Wychodzący z galerii odczuwali jednak pewien niedosyt. 50 lat działalności i tylko tyle do pokazania - chciałoby się rzec. A przecież zasługi Sekcji Polskiej BBC są wielkie.

Pierwsza audycja po polsku nadana została 7.09.1939r. Przez całą wojnę i okupację BBC informowało o walce Polaków w kraju i za granicą. Po wojnie działalność radia rozwinęła się i zżeniła. Przedstawiano programy o sytuacji politycznej na świecie, zapraszano do udziału w audycjach ludzi kultury, sztuki, przybywających z kraju naukowców i innych gości. W swej działalności Sekcja Polska Radia BBC niezależnie od rządu

cd. zestr. 2

Statystyczny obywatel III-RP oczywiście przeczyta z zapartym tchem „Białe plamy”, po czym pobłogosławi autorów jak wielebny i pęknie z podziwu dla niespodziewanego przelotu jawności. Nie ma jednak ciągle śmiałości na wypełnienie białych plam dotyczących aktualnego naszego establishmentu, czy absolwentów elitarniej szkoły z Riazania. Właśnie za przyzwoleniem tych ostatnich jeszcze niedawno między Bugiem i Odra miały miejsce ludzkie tragedie, których opisy nieprędko trafią pod sztrzechę. Wypada zwrócić uwagę na pewien epizod wydaje się autorstwa sowieckiego departamentu brudnych tricków. Tragedia miała miejsce na jednym z poligonów Pomorskiego OW w połowie lat 70-tych. Sądzić należy, że w owym czasie pewna grupa oficerów LWP zdaniem naszych sąsiadów dryfowała ku nieufności. Problem załatwiono zanim załapał szandar buntu. Zaaranżowano bowiem pokaz sprzętu wojskowego, na który zaproszono „czarne owce”. Lista obejmowała 6 generałów i najprawdopodobniej kilkunastu nieprawomyślnych pułkowników. Nasz sąsiad zadbał o to, żeby było co oglądać. Rzeczywiście niczego nie brakowało, sprzętu było nawet trochę za dużo. Ów nadmiar stanowiły skrzętnie zamaskowane generatory niebezpiecznych dla organizmu promieni. Tak przynajmniej wniosek należy wysnuć na podstawie tego, co działo się później. Otóż cała świta ciekawskich przeszła do krajiny wiecznych polowań w przeciagu kilku miesięcy od interesującej wystawy wśród objawów gwałtownie postępującej białaczki szpikowej. Przyjście koncepcji przypadku nawet dla laika byłoby coś najmniej nieprzyzwoite. Chętnych dochodzenia prawdy nie liczone w setkach. Wiadomo jednak nie od dziś, że zbrodnia doskonała nie istnieje, czego dowodem jest powyższy niestety spóźniony nekrolog sporządzony na podstawie relacji jednego ze świadków. Ideą tego opisu nie jest odebranie chleba autorom „Białych palm”. Po prostu wiara w to, że spłot wydarzeń już niedługo obali dogmaty i prawdy wieczyste, jest ciągle zbyt słaba. Najwyższy czas, żeby zastanowić się nad tym, że neon jawności naszego firmamentu politycznego nie wszystkim używa swego światła jednakowo.

H.K.

strzelcy na ulicach stolicy

11 listopada podczas demonstracji patriotycznych w Warszawie straż honorową pełnili strzelcy reaktywowanego Związku Strzeleckiego. Wraz z niezależnym harcerstwem zabezpieczali oni porządek w czasie uroczystości religijnych związanych z tą rocznicą, pochodu ugrupowań niepodległościowych oraz patriotycznego wiecu przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Związek Strzelecki powstał z inicjatywy KPN, która oddelegowała do tych zadań część swej kadry instruktorskiej. Szkolenie fachowe powierzono zawodowemu wojskowemu, a wychowanie religijne kapłanowi kościoła katolickiego. Strzelcy, w tradycyjnych maciejówkach, wzbudzili podziw i uznanie licznie zgromadzonych na trasie pochodu warszawiaków - „Strzelec” jest alternatywą dla młodzieży szukającej swego miejsca w trudnym okresie w jakim znalazła się Polska. W jego statucie (art. - 1) czytamy: „Związek Strzelecki jest patriotycznym stowarzyszeniem młodzieży, rozwijającym w swoich szeregach w sposób zorganizowany i świadomy, poczucie służby i odpowiedzialności za los Polski, umiejętność zdyscyplinowanego życia w zespole, sprawność fizyczną oraz męstwo, odwagę i wytrwałość. W szkoleniu i wychowaniu członków Związku nie są faworyzowane ani popularyzowane jakiegokolwiek ideologie.”

Reaktywowany „Strzelec” nawiązuje do tradycji oddziałów strzeleckich w okresie zaborów, Legionów Polskich, oraz działalności Związku Strzeleckiego w okresie międzywojennym. Szczególną cześć jest w nim otoczona postać marszałka Józefa Piłsudskiego.

Stanisław Dronicz

cd. str. 2

brytyjskiego stara się przekazywać informacje w sposób maksymalnie obiektywny bez emocjonalnego zaangażowania. bez komentarza redakcyjnego, zachowując wierność wobec źródeł, przedstawiając autorskie opinie specjalistów a także możliwie wszystkie strony uczestniczących w danym wydarzeniu.

Do polskiego słuchacza poza serwisami informacyjnymi kierowane są także programy kulturalne, wywiady, programy publicystyczne, popularnonaukowe, komentarze, koncert zyczeń czy skrzynka odpowiedzi na listy słuchaczy, a także lekcje języka angielskiego.

Na wystawie zwiedzający mogli obejrzeć zdjęcia - migawki z pracy Sekcji Polskiej, zdjęcia sławnych gości radia, przeczytać informacje o historii, funkcjonowaniu i strukturze radia, zapoznać się z opiniami sławnych ludzi na temat pracy i znaczenia Sekcji Polskiej BBC dla polskiego słuchacza.

Może dlatego tak świetna reklama spowodowała niedosyt u zwiedzających. Miało się wrażenie, że skrzyżka odpowiedzi na listy słuchaczy, a także lekcje języka angielskiego.

N. E.

CHIŃSKIE KŁAMSTWO

Nikt nie umarł na placu Tienanmen 4 czerwca. Gdy chińskie wojsko oczyszczało plac, protestujący studenci odeszli spokojnie, z powiewającymi flagami. Nikt nie został zastrzelony czy zmiażdżony przez czołgi. Kłopoty spowodowała kontrrewolucyjna rebelia w innej części Pekinu. Bandyci ukradli żołnierzom karabiny i próbowali obalić komunistyczne państwo. W walkach, które nastąpiły, zginęło tylko około 300 osób. Niektórzy z zabitych byli przestępcami, inni przypadkowymi widzami. Połowe ofiar stanowili żołnierze.

Oto „wielkie kłamstwo”, które powtarza chiński rząd wciąż i wciąż, prowadząc jednocześnie obławę przeciw uczestnikom demokratycznego ruchu, skazując wielu protestujących na karę śmierci i próbując „oczyszczyć” umysły wszystkich innych.

Tych, którzy przeżyli masakrę, wywleka się z kryjówek i stawia przed przesłuchującymi, mrużącymi oczy w świetle telewizyjnych kamer. Część z nich ma ogolone głowy i tabliczki informujące o ich zbrodniach. Są tacy, którzy zgłosili się sami, innych wydalili sąsiedzi lub krewni. Co najmniej jednego schwymano z powodu udzielenia wywiadu zagranicznemu dziennikarzowi. Wielu wciąż pozostaje w ukryciu. Aresztowanych uważa się za winnych i „zachęca” do przyznania się. Bez wątplenia większość ulega owym „namowom”.

W ciągu siedmiu dni aresztowano około 1200 osób, a całkowicie sterroryzowane społeczeństwo oczekuje jeszcze większych represji. W Szanghaju trzech młodych mężczyzn skazano na śmierć za udział w podpaleniu pociągu. W Pekinie kolejnych ośmiu zgładzono w tradycyjny sposób - strzałem z pistoletu w podstawę czaszki.

Rząd Deng Xiaopinga utrzymuje, że więźniowie są kontrrewolucyjnymi chuliganami. Rząd setek, być może tysięcy demonstrantów w dniu 4 czerwca po prostu w ogóle nie miała miejsca - twierdzi reżim. Gdy Tom Brokaw (NBC) zwrócił uwagę, że masakra została sfilmowana na „setkach kilometrów taśmy video” - rzecznik rządu Yuan Mu oświadczył, że to wszystko jest oszustwem i że „nowoczesna technologia może... zniekształcić prawdę”.

cd. str. 4

dok. ze str. 1

- Jak Wasza Świątobliwość widzi swą rolę w przyszłym, wolnym już Tybecie?
- D.L. - Wierzę w system demokratyczny. Pozycja Dalaj Lamy musi się zmienić. Czasami marzę o tym, że gdy wrócę do wolnego Tybetu, pójdę za przykładem Mahatmy Gandhiego - to znaczy, że wycofam się z polityki i stanę się skromnym mnichem obserwującym sytuację. Inni ludzie wezmą na siebie odpowiedzialność za kraj.
- Czy obecnie Wasza Świątobliwość wciąż uważa swój rząd na wygnaniu za jedyną legalną reprezentację narodu tybetańskiego?
- D.L. (śmiejąc się) - Niespecjalnie zastanawiamy się nad tym, czy jesteśmy legalni czy nielegalni. Czasem, nawet gdy jesteś legalny, możesz stać się nielegalny i na odwrót. W istocie liczy się to, że większość Tybetańczyków pokłada nadzieję w tym właśnie rządzie. Dlatego też ciąży na nas niezwykła odpowiedzialność. To jest najcięższy okres w liczącej 2100 lat historii Tybetu.
- Czy Dalaj Lama widzi szanse na pozytywne zmiany w Chinach, w przyszłości?
- D.L. - W Chinach nawet przeszłość nie jest pewna... Wasza Świątobliwość powiedział kiedyś, że jest wiele podobieństw między buddyzmem i marksizmem. Czy mógłbyś nam teraz wskazać najważniejszą różnicę?
- D.L. - Buddyzm zajmuje się wszystkimi czującymi istotami i nie tylko tym życiem, ale i przeszłością, nie kładzie nacisku na postęp materialny. Marksizm koncentruje się tylko na tym życiu, interesują go wyłącznie dobra materialne i wyłącznie ludzkie istoty, (śmiejąc się) wśród nich tylko członkowie partii, a wśród nich tylko najwyżsi funkcjonariusze...
- Dlaczego kraje komunistyczne rozwijają się z takim trudem?
- D.L. - Ich systemy są zbyt scentralizowane, a rządzący często bywają zwyczajnymi ignorantami. W tych systemach wszystko naznaczone jest strachem i podejrzliwością. W wolnym społeczeństwie, nawet gdy rząd zawodzi, są wciąż jednostki, które tworzą nowe idee i instytucje, umożliwiając nieprzerwany rozwój. W modelu chińskim normalne procesy ewolucyjne są zahamowane, a wszystkie polecenia pochodzą z góry.
- Co Wasza Świątobliwość sądzi o innych religiach?
- D.L. - Nie można powiedzieć, że któraś religia jest najlepsza. Na przykład ja jestem buddystą, ale nie mogę stwierdzić, że buddyzm jest najlepszy, choć oczywiście dla mnie buddyzm jest najlepszy. Ktoś może czuć silniejszy związek z chrześcijaństwem niż z buddyzmem i dla niego oczywiście chrześcijaństwo jest najlepsze. Uznanie którejś religii za jedynie słuszną byłoby czymś niewłaściwym.

Na podstawie: "Tawie"
Ten: Swatse. The Fourteenth Dalai Lama,
Universal Responsibility nad the Good Heart,
Dharamsala 1984

J. F. Avedon, An Interview With the Dalai Lama, New York 1980

dok. ze str. 3

Większość Chińczyków uznaje wersję władz za prawdziwą, albo tak przynajmniej twierdzi. „Chcemy wierzyć partii” - powiedziała pewna stara kobieta. Ale nawet daleko od Pekinu wielu ma wątpliwości, czy rzeczywiście historia opowiadana przez władzę jest wiarygodna.

Komuniści na pewno kalkulują swe kolejne posunięcia. Ludzie skazani na śmierć w Szanghaju zostali wybrani z kilku etnicznej grup, która podpaliła pociąg, po tym, gdy ten wjechał w tłum demonstrantów, zabijając sześciu spośród nich. Żaden z koźłów ofiarnych nie był studentem: Xu Guoming pracował w szanghajskim brokarskim, Yan Xuerong w fabryce radiodiodników, a Bian Hanwu pozostawał niezatrudniony. Ich rzekoma zbrodnia było zniszczenie majątku narodowego - przestępstwo łatwiejsze do uchwycenia niż „zadanie demokracji” - a gwałtowny wyrok stał się ostrzeżeniem dla robotników, którzy mogliby mieć zamiar popełnić taki destrukcyjny czyn jak na przykład strajk. Także nikt z ośmiu straconych w Pekinie nie był studentem - byli rolnikami, robotnikami i ludźmi z kryminalną przeszłością. Przyznali się do atakowania żołnierzy i podpalań samochodów.

Represje przekształciły Chińczyków w naród donosicieli. Dwie kobiety w północno-wschodnim mieście Dalian rozpoznały człowieka, którego poszukiwano i poinformowały o tym policję, która natychmiast go aresztowała. „Kobiety z wszystkich prowincji i miast powinny uczyć się od kobiet z Dalian.” - powiedział speaker telewizyjny, powtarzając jedną z najbardziej złowieszczych tez „rewolucji kulturalnej”, gdy zmuszano ludzi, by „uczuli się od” przaróżnych fanatyków. Tym razem jest wyjątkowo wielu szybko uczących się. „W Pekinie, otrzymaliśmy 1620 listów wskazujących ukrywających się kryminalistów” - przechwalał się ktoś w telewizji. W jednym z miast prowincji Xian Zhou Werong wydała swego brata - przywódcę demonstrujących studentów.

na podstawie: R. Watson, C. Rogert, T. Clifton,
P. Waller, Beijing Big Wej: „Newsweek”

oprac: Tomasz Merta

T!

BEZ KOMENTARZA

Nasz stosunek do T. Mazowieckiego najlepiej wyraził Stefan Kisielewski w „Według alfabetu”:

„Tadeusz Mazowiecki - mój przyjaciel, ale nigdy się w niczym nie zgodzaliśmy. Zawsze wierzyłem, jak przeciwko socjalizmowi się coś mówiło. Był posłem „Znaku” zresztą. Byliśmy cztery lata razem, ale jednoci poglądów nie było. Natomiast jest to niezwykle porządny i uczciwy człowiek. Skompleksowany, uparty. Dla mnie było niespodzianką, że został doradcą Wałęsy. Ja myślałem, że on będzie działaczem duchowym, katolickim - redaktor „Więzi”, a tu wdał się w politykę, nie wiem jak się z niej wyplącze, bo chciałby, zdaje się.”

Pismo akademickie Konfederacji Polski Niepodległej redaguje zespół:
Wojciech Gawkowski, Tomasz Merta, Łukasz Perzyna, Katarzyna Pietrzyk (red. naczelny)

Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji nadesłanych tekstów. Przedruk dozwolony za podaniem źródła.

ADRES KORESPONDENCYJNY
Katarzyna Pietrzyk
ul. Filomatów 22a m 1
04 - 116 WARSZAWA

KONTAKT Z AKADEMICKĄ ORGANIZACJĄ K P N
Wojciech Gawkowski ul. Skrajna 1 m 4
03 - 209 WARSZAWA

100 zł